

Robert Grzybowski

ZS nr 5 MS

w Bydgoszczy

doradca metodyczny KP CEN

Gniazdo

Uwielbiam zdania klucze. Odnajduję w czytanych książkach cytaty, które później wykorzystuję, ba! popychają mnie one do rozmyślań, napisania kolejnego tekstu! Może kiedyś poświęcę im oddzielny artykuł? Dziś coraz mniej osób sięga po J. I. Kraszewskiego, B. Prusa, E. Orzeszkową czy V. Hugo. Usłyszałem kiedyś na ich temat z ust koleżanki polonistki(!): zapleśniała literatura!... co ty czytasz?!... to książki dla babć!... kto to dziś czyta?... Niezrażony taką oceną moich gustów literackich po raz kolejny sięgnąłem po „Nad Niemnem”. Eliza Orzeszkowa włożyła w usta Anzelma Bohatyrowicza piękne zdanie **Gniazdo nasze – wszystko nasze... i dla tej przyczyny trzymamy się jego zębami i pazurami.**

W takiej chwili aż chce się postawić pytania: Gdzie są nasze gniazda? Jak głęboko wrosliśmy w ziemię, po której chodzimy? Skąd przyszliśmy? Dlaczego noszę tak brzmiące nazwisko? A czy moje imię jest tylko skutkiem panującej mody, kaprysem rodziców, skrywanej od dawna miłości czy może tradycji, która uświęca pamięć minionych pokoleń? Czy jeszcze ktoś może o sobie powiedzieć, że swoim urodzeniem „przyniósł sobie imię”, bo urodził się 29 IV (Katarzyna), 22 V (Helena), 24 VI (Jan), 26 VII (Anna), 11 XI (Marcin), 24 XII (Adam i Ewa)? Moje? Odziedziczyłem po wujku Robercie Głębockim¹, on z kolei po wuju swej matki Robercie Hołubie. To równe sto lat: 1863, 1940 i 1963. Sam dotarłem do tego, że prapradziad z Mąkowska/Dziedna to też był Robert! Robert Kujawa (1858-1922).

Przed laty jedna z mam zapytała mnie o to, jak rozbudzić w córce pasję do historii? Wbiła mi tym pytaniem klin w głowę. W takich chwilach najłatwiej odwołać się do własnych doświadczeń i odpowiedzieć sobie na pytanie: jak to ze mną było? I wtedy wraca jedno, prozaiczne, banalne określenie: d o m ! Trudno powiedzieć, że rodzinny, ale dziadkowy! Zwrócili Państwo uwagę, jak często odwołujemy się do **mądrości naszych babć i dziadków**. Ich cytujemy! Ich przywołujemy! Po ich przepisach kuchenne sięgamy.

¹ http://pl.wikipedia.org/wiki/Robert_G%C5%82%C4%99bocki (dostęp 19 VIII 2011)

Wspominamy zapach kuchni babć, smak drożdżówki lub konfitur. To oni są tym szkiełkiem i okiem, które skupiało naszą uwagę. Zabiegani rodzice, pogrążeni w codzienności nie mieli czasu... Babcia i dziadek? To, co innego! Stąd na archiwalnych zdjęciach, które tu zamieszczam moje babcie i prababcie... Oto temat godny rozpisania: kobiety naszych rodzin. Ostatnio zaproponowałem koleżance Ewie Jędrzejczak-Taranek z Zespołu Szkół nr 23, aby kolejną wieczornicę z okazji Święta Niepodległości poświęcić kobietom, które o tę niepodległość walczyły!

Nigdy nie zapomnę dni imienin moich dziadków: 8 maja Stanisława i 22 lipca Marii. Nie dość, że przy stole zasiadali w większości „rozbitkowie z Kresów” (tych wileńskich i lwowskich), to do tego odpowiednie... menu rozwiązywało języki. Nie dość, że przy tych okazjach wspomniano wujów, stryjów i pradziadów, ale też... śpiewano. Nostalgicznie i smutno robiło się, kiedy z gardeł wydobywało się:

Więc pijmy wino szwolezerowie...

Niech smutki zginą w rozbitym szkle,

Gdy nas nie będzie, nikt się nie dowie

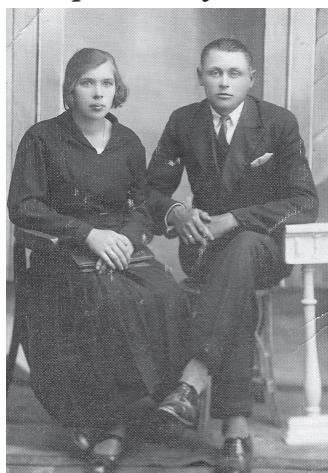
Czy dobrze było nam czy źle!

Kiedy teraz z pamięci cytuję te słowa uświadamiam sobie, że z tego grona już właściwie nikt nie został. Odeszli, pozostały fotografie, wspomnienia, może ktoś zostawił list, jakąś kartkę. Może udało się nagrać głos na magnetofonie szpulowym (ZK 140) lub kasetowym, utrwalić obraz na VHS? A może, co byłoby wielkim osiągnięciem, zmusiło do napisania wspomnień. Ostatnio wpadłem na pomysł opracowania „Rodzinnego Słownika Biograficznego A-Z”. Doszedłem do smutnego wniosku: jak niewiele wiem! Znam epizody, to i tak dużo, ale... A przecież wychowałem się w kręgu ludzi, dla których tzw. kult przodków miał ogromne znaczenie. Od czasu do czasu dają tego wyraz, publikując swoje gawędy rodzinne w „Albumie Bydgoskim” w „Gazecie Pomorskiej”. To wtedy, przy tych różnych pieśniach o ułanach jazłowieckich..., malowanych dzieciach..., wojenkach, wojenkach... rósł mój duch i podziw. Tym bardziej, że przekazywane strzępy wspomnień często były okraszane stwierdzeniem: „tylko o tym nie wolno mówić w szkole”. Na tym polega ta swoista dwoistość edukacji historycznej, której dzisiejsza młodzież i nie pozna, i nie zrozumie. Dla nich gro faktów historycznych to taka zwykła oczywistość. Mało tego - coś, co trzeba wykuć lub ściągnąć z Internetu. Jeśli chcemy, by dom był gniazdem, w którym się nowy duch wykuwa i wykuwa, to zacznijmy opowiadać, śpiewać, szukać, wyciągać różne szpargały!

Inną sprawą jest, czemu takie szukanie ma służyć. Bo na pewno nie rozdmuchaniu rodzinnej megalomanii.



Sięgnijmy raz jeszcze po „Nad Niemnem” i przeczytajmy, jak Bolesław Kirił zachwalał walory Teofila Różyca: **Wprawdzie tytułu żadnego nie ma... ani księżę, ani hrabia... ale takie szlacheństwo, jak jego, równa się hrabiostwu, a może i jakiemu kiejkiemu księstwu... a jaka parantela... fiu! fiu! z najpiękniejszymi familiami... pannie dobrodzieju mój... rodzona ciotka za księciem.** Kiedy poruszam ten wątek, zawsze obawiam się jednego.



Jeśli ktoś chce szukać

swoich przodków, to koniecznie chce ich znaleźć w szlacheckim dworze, ba! magnackim pałacu, nikt nie powstydzilby się pokrewieństwa z „nieprawego łoża” domu panującego. To niepojęte! Czy chłopska chałupa czy chałupa z klepiskiem to jakaś ujma? Czy zaraz trzeba na siłę dopisywać do plebejskiego nazwiska końcówkę „-ski”, jak jeden z bohaterów „Ziemi Obiecanej” W. Reymonta, który z prostego „Kaczmarka” przedzierzgnął się w „Kaczmarskiego”? Znajdziemy w tej powieści wstrząsające zderzenie dwóch postaw: ziemiańskiej i fabrykanckiej. Ale ja widzę właśnie, jak rozumiano tradycję, stosunek do przeszłości. Stary Borowiecki protestował **Tradycję nazywacie trupami, szlacheństwo przesądem, a cnotę zabobonem śmiesznym i godnym politowania.** Inaczej sprawę widział Karol, jego syn: **A cały ten balast rupieci, jak tradycja, jest jak cierń w nodze, przeszkadza do szybkiego chodzenia. Człowiek dnia dzisiejszego, który nie chce zostać cudzym parobkiem, musi być wolnym od więzów, przeszłości, szlacheństwa i tym podobnych przesądów, to krępuje wolę i obezsila w walce z przeciwnikiem bez skrupułów - bo bez tradycji; z przeciwnikiem dlatego strasznym, że jest sam.** Wyrwać siebie z korzeniami? To straszna zbrodnia wobec przyszłych pokoleń. Skądś przyszliśmy! Iść możemy ku nowemu, ale będąc ciągiem dalszym całości! Tak to rozumiem. Budowanie terażniejszości na tradycji. A czy ona była herbowa czy siermiężna? To dziś naprawdę bez znaczenia. Bo jeśli z „Zielonki” robimy „Zielińskiego”, a z „Ciżmy” „Ciżmowskiego”, to tak naprawdę obrażamy pamięć dawnych pokoleń! To tak, jakbyśmy kalali własne gniazdo!

Mój kolega, Dariusz Betscher (germanista o szwajcarskich korzeniach), zwrócił mi kiedyś uwagę, że w Polsce szukanie korzeni jest tylko kojarzone ze szlacheckim rodowodem. Uchybia godności i samolubstwu włościństwo czy mieszczaństwo przodka? Wychodzi na to, że tak. Nie szanujemy naszej plebej-

skości. Określenie „antenat” nie przystaje do wiejskiego Wojtka, Bartka, Kachny czy Jagny. Ale przecież takie są w większości nasze korzenie. Prędzej bosi Antek szedł za sochą, niż wskakiwał na rączego rumaka i gnał przez oziminę w pogoni za lisem. Nie wstydę się powiedzieć o moich przodkach, że jeden wdziewał siermięgę, a drugi kontusz. Rzadko się spotyka kogoś, kto z równą gorliwością jest dumny z praszczura siodlarza, kowala czy parobka, jak inny ze szlachetki z Psychkiszek. Wolałbym być potomkiem Ślimaka czy Drzymały, niż galicyjskiego hrabiego. Ci którzy dumnie wypinają baronowskie, hrabiowskie, grafowskie czy von-owskie piersi, chyba zapominają, że w większości przypadków, te tytuły są skutkiem łaski zaborowych monarchów. No chyba, że to dar papieski lub cesarza Napoleona Wielkiego. Sejm Rzeczypospolitej Obojga Narodów takich godności nie nadawał. Nie zapominajmy też o dziedzictwie PRL-u. Państwo niby robotniczo-chłopskie, ale Franek z Bagrowa czy Broniś z Kończewic wdrapując się na drabinę awansu społecznego, po prostu wstydził się związków z wsią. Tyle miastowych się porobiło! Nie chcieli mieć nic wspólnego z łapcami i analfabetyzmem rodzica! Jednym z pierwszych przejawów „nowego chowu” było choćby zrywanie związków z Kościołem.

Kiedy się nowicjuszom tłumaczy, że często łatwiej odnaleźć ścieżki chłopskiego „prapra” niż tego, co królom był równy, to nie chcą wierzyć. Chłopi byli mniej mobilni. Po prostu nie wolno im było migrować. Przypisani do wioski rodzili się w niej, dorastali, pobierali, rozmnażali, wychowywali kolejne pokolenie, siali i orali, a na koniec umierali, aby znaleźć swoje miejsce spoczynku na pobliskim wiejskim cmentarzyku. Nie łudźmy się, groby ich zatarł czas. Nie sporządzano tam w księgach zapisów, co do kwater, kwartałów i numerów mogił. Szlachta też oczywiście krążyła po okolicy, szczególnie ta, która brała w dzierżawy inne majątki, bo swego nie stało. Wystarczy odwołać się do losu rodziny Niechcińców w „Nocach i dniach” M. Dąbrowskiej.

Groby. Oto kolejne cement gniazda. Rośnie nasza tożsamość. Ubawił mnie ostatnio transparent na pewnym meczu piłki nożnej, jaki rozgrywał wrocławski „Śląsk”: potężne litery „Ślązacy”. Ciekawe do jakiej tradycji odwoływał się autor? Bo jacy to tzw. stuprocentowi Ślązacy mieszkają we Wrocławiu? Ilu autochtonów pozostało, kiedy padło niemieckie Breslau? Ja jeszcze pamiętam targowisko z lat 80-tych XX wieku, na którym słyszało się gwar kresowego zaśpiewu rodem z Lidy, Oszmiany, Starej Wilejki czy Jazłowca.



Nad Odrą dorasta dopiero trzecie (?) pokolenie nowych wrocławian. Czy już... Dolnoślązaków? Korzenie tych ludzi zmasakrowała druga wojna światowa. Gdzie są ich gniazda? Części na pewno w centralnej Polsce, ale większość ma je obecnie za granicą: musi przekroczyć tę z Litwą, Białorusią, Ukrainą, ale również Estonią czy Łotwą.

Kiedyś powtarzano nie bez dumy: „nie wypadliśmy wronie spod ogona!” Ale żeby tak się bronić, trzeba wiedzieć, gdzie siedziała owa wrona! Ostatnio zapytał mnie mój syn: kim jesteśmy? I z niedowierzaniem dodał: Kujawianami? Żeby stał się on, młodzieniec urodzony pod koniec lat 80-tych XX wieku, bydgoszczaninem, przodkowie dążyli nad Brdę z Pomorza, Wielkopolski, ziemi chełmińskiej i łobżenickiej, Wielkiego Księstwa Litewskiego. Po mieczu, jako pierwszy Grzybowski, może o sobie powiedzieć „jestem bydgoszczaninem z dziada pradziada”. Po babce już tego nie powie, bo wtedy jest drugim pokoleniem, a po matce... pierwszym. Wiem, że zawile prawię. Można się pogubić? Ale chcę zwrócić uwagę, że zagadnienie gniazda wcale nie jest takie proste i oczywiste.

Jesteśmy skutkiem skomplikowanej układanki. Sam nie raz zastanawiam się, na ile jestem Grzybowskim?. Logicznie jest odpowiedzieć: tylko w 50 %. Jedną nogą stoję nad Brdą, drugą nad Wilią! Na zbadanym przeze mnie drzewie genealogicznym są dziesiątki nazwisk! To, że jestem Grzybowski to tylko... przypadek?

A może warto przy okazji postawić sobie inne pytanie: na ile jestem Polakiem? W dobie, kiedy tu i ówdzie podnosi łeb hydra nacjonalizmu, ksenofobii, trzeba cały czas przypominać uczniom, że jesteśmy spadkobiercami wielonarodowej, wielokulturowej, wieloreligijnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów! Nosimy nazwiska wszelakiego pochodzenia, m. in. polskiego, litewsko-ruskiego, niemieckiego, żydowskiego, tatarskiego, tureckiego, angielskiego! To dziedzictwo jest w nas! Efektem końcowym jesteśmy MY! Europejczycy AD 2012!

Tak, byłem w „swoim” Grzybowie! Kilkanaście lat temu odwiedziłem z moim synem wieś, która jest nieopodal Wrześni. Stąd niejaki Bolko z Grzybowa pociągnął pod Grunwald. Ostatni Grzybowski opuścił to miejsce w XVI wieku, potem rozpieczętnęli się po Wielkopolsce. Nawet, kiedy pod koniec XIX wieku zerwano więzi z tą krainą, powtarzano w domu w Bydgoszczy nie bez dumy: „pochodzimy z poznańskiego”. Owo „poznańskie” było na ustach dwóch pokoleń, jak tarcza herbowa. Okruchy opowieści...



Ale starczyło, aby tam wrócić. Odnaleźć ścieżki, groby i żywych, którzy pamiętali czas przeszły dokonany. Odnaleźć grób prapradziada, jego fotografię, to przecież brzmiało, jako nierealna mrzonka. W tym miejscu apeluję: nigdy nie kapitulujcie! Ja odnalazłem! Mogę w Targowej Górcie stanąć i powiedzieć: to były grunty prapradziadka Antoniego! Widziałem plany tej wsi z XIX wieku.

Co mi to wszystko dało? Co zyskałem? Jak powiada bohater pewnego serialu: „to nie są tanie rzeczy”. Za to hobby trzeba płacić. Usłyszałem kiedyś od pewnego starego człowieka: „Panie, nie obraż się, ale po co to wszystko? Majątku pan szukasz?”. Godziny w archiwach, pociągach, autobusach, samocho-



dzie – tylko po to, aby być w Środzie Wielkopolskiej, Zaniemysłu, Targowej Górcie, Nekli, Miłosławiu i móc powiedzieć: „tu jest moje gniazdo, tu są kości moich przodków”. Szedłem nawą kościoła, w którym ślubowali w XVIII wieku prapraprapradziadkowie Pieczyńscy, widziałem chrzcielnicę, w której chrzcili swoje dzieci i wnuki! Nie inaczej było na Wileńszczyźnie! Nie dziwię się Niemcom, którzy przyjeżdżają do bydgoskiego Łęgnowa i fotografują się na tle domów, proszą o możliwość wejścia, aby zobaczyć gdzie stała kołyska dziadka. Podnoszą z pola kamień, zrywają ze starych drzew liście, szukają grobu... Następuje sakralizacja banalnych rzeczy i przedmiotów. Pamiętają państwo, po co John Pawlak przyjechał do swego brata Kaźmierza? Nie, nie tylko na chrzciny Anki, ale głównie po tę ziemię z woreczka, którą matka zabrała z Krużewnik, żeby nią kiedyś jego grób w Detroit posypano. Byłem w takim miejscu ziemi wileńskiej, gdzie po domostwie moich dziadków i pradziadków zostały zarośnięte fundamenty. Wyciągałem z ziemi fragmenty cegieł. Zwykły polny kamień stawał się... relikwią! Nie dziwię się Niemcom.

Byśław, Klonowo, Wielka Komorza, Żalno, Kosowo, Mąkowsko - choć mam te miejscowości na wyciągnięcie ręki, ale wciąż odkładam chwilę, aby je odwiedzić. To nieprawda, że mam jeszcze czas. A jaka jest rzeczywista gwarancja, że dożyję publikacji tego tekstu? Równie dobrze to może być mój ostatni akapit! Nie lekceważmy tego. Pewnie, „gniazdowa” wiedza może nas przekonać: „a ja z długowiecznej rodziny”. Wspaniale mieć takie poczucie. Królestwo za pewnością, że dożyję 2050 roku? Średnia wieku w mojej linii męskiej nie jest rewelacyjna. Przeżyłem praprapradziada Mikołaja Pieczyńskiego (lat 36), a czy łą-

skawy Pan czy Natura i Medycyna pozwolą dożywać wieku praprapradziada Franciszka Głębockiego (lat 97)? Nie wolno nam „na jutro odkładać” powrotów do gniazd. Proszę mi wierzyć, jak okrutne są stwierdzenia: „gdyby żyła ciotka...”, „tydzień temu zmarł stary Zielonka...”. Usłyszałem je!

Gniazdo może nas nauczyć pokory. Dystans może nam dopowiedzieć, jaką drogę przeszła rodzina. Odkrycie dokumentów może nas historycznie zdezorientować, przyjdzie nam przekopać prawdy już utrwalone, ba! na nowo pisać historię rodziny. Warto! Choć przez chwilę poczuć się, jak Howard Carter! To od nas zależy, czy będziemy odkrywcami! Trzeba tylko chcieć! Sam dochodziłem do wielu faktów, weryfikowałem je, przywracałem pamięci ludzi i daty, czytałem dokumenty, które spokojnie leżały w archiwach Bydgoszczy czy Poznania, Urzędów Stanu Cywilnego i parafii rzymskokatolickich. Satysfakcja ogromna. Czy wdzięczność przyszłych pokoleń? Trudno powiedzieć, że tak. Dziś mamy inne możliwości! Przede wszystkim jest Internet! Stron, które nam pomogą, ułatwią, jest wiele. Weryfikacja tych danych należy do nas. Uczciwość historyczna nakazuje wstrzeźliwość i krytyczny stosunek do treści. Cenne informacje można na pewno znaleźć na stronie: Poznań Project: Przeszukiwanie bazy małżeństw². To może być pierwszy krok.

Krewni i znajomi wiedzą, że prawie na pamięć znam „Samych swoich”. Fragmenty filmu wykorzystuję na lekcjach czy swoich zajęciach w KP CEN. To dla mnie kopalnia cytatów. Jedno z piękniejszych Andrzej Mularczyk, autor scenariusza, włożył w usta Johna/Jaśku Pawłaka: „A ziemi swojej bronić w prawie jesteśmy, boś Ty ją (Boże – przyp. R. G.) stworzył i nam ją przeznaczył”³. Ale żeby znać wartość słowa „ziemia”, trzeba się z nią utożsamiać. Kiedy jadę na peryferie Bydgoszczy, na Prądy, to dla mnie namiastka gniazda, które próbowali odtworzyć moi zaniemeńscy dziadkowie. Boli mnie, gdy widzę zarośnięte pola, niekoszone łąki, szukam na polnej drodze odcisku końskiego kopyta lub krowiej racicy. Nie ma. Tylko niebo to samo...

Poruszyłem wątek „gniazda”. Ograniczyłem je do swoich miejsc: Wielkopolska, Pomorze, Litwa. Strach pomyśleć, jakbym chciał się odnieść do każdego miejsca,



2 <http://bindweed.man.poznan.pl/posen/search.php> (dostęp 19 VIII 2011)

3 <http://www.youtube.com/watch?v=0Ji7IcTimuI> (dostęp 19 VIII 2011)

z którego pochodzili moi przodkowie! Prawdopodobnie z Łosiny (gmina Tuchola) wywodzą się Łosińscy (nieprawidłowe formy: Łoszyński, Osiński). Ale reszta? A zaniemeńskie zaścianki? Lista byłaby długa, mapaapełniałaby się i gęstniałoby na niej... W tym miejscu bezcennym źródłem dla każdego może okazać się dzieło, którego znaczenia nie doceniają współcześni: „**Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich**”, który wydawano w Warszawie od 1880 roku⁴. Kilkanaście opasłych tomów kryje zwięzłe opisy miast, wsi, zaścianków, okolic szlacheckich. Wiele z nich zachowało się tylko na kartach tego wydawnictwa! Dziś starczy kliknięcie myszką, aby dostać się do tych skarbów! Dzięki benedyktyńskiej pracy wielu zapaleńców, miłośników historii, geografii, etnografii może poznać szczegóły dotyczące mieszkańców (np. liczba, wyznanie), lokalizacji itp. Oto jeden przykład: **Trepalowo (...)** *dwa folw. i dwie wsie nad rzeką Sipunicą, pow. oszmiański, w 2 okr. pol., gm. Bienica (o 4 w.), okr. wiejski Redzki, o 54 w. od Oszmiany, razem 13 dm., 78 mk. (72 praw. i 6 kat.); w 1865 r. 26 dusz rewiz.; należały do Rutkowskich i Janowiczów*⁵. Tak w tomie XII opisano zaścianek, w którym urodziła się moja mama, ostatnia zaściankowa szlachcianka. Drobiazgowość tak krótkiego zapisu jest niesamowita.

Kiedy w dowody osobiste moich krewnych wpisywano „urodzony w Z.S.R.R.”, myślałem o kresowych gniazdach strofami poety Władysława Syrokomli:

**Próżno w złudzenia bawić się jak dzieci
Albo z cieniami puszcząć się w gonitwy,
Okiem nie dojrzę, jakżesz głos doleci?
Piersi rozedrę... sto mil stąd do Litwy!
A choćbym włożył moje pozdrowienie
W chłodną pierś wiatru lub na ptaszka ramię,
To nim przeleci ogromne przestrzenie,
Wiatr się unuży, ptak skrzydła połamie.**⁶

Oto dla mnie sens magicznego słowa: g n i a z d o. Mantra, którą powtarzałem latami. Ktoś kiedyś powiedział, że w rodzinach kresowych wykształciła się mentalność emigrantów. Tęsknota do utraconej krainy „lat dziecinnych”. Tutejsi Polacy tego nie rozumieją. Uważają, że podkreślanie swojej wileńskości czy lwowskości, to przejaw jakiejś manii wielkości. Nieprawda! Ale jeśli kogoś obdzierało się z jego gniazdowej tożsamości, to jedyną bronią było kultywowanie pamięci w gronie rodzinnym, przekazywanie wartości, które przywieziono „z Polski do Polski”. Wiadomo, że wielu zatraciło ciągłość historyczną. Smutne to. Dlatego tak bardzo ważne są powroty do gniazd! Jeśli pojmowanie historii rozpoczniemy od siebie, to nie będziemy sta-

4 http://dir.icm.edu.pl/pl/Sloownik_geograficzny/Tom_I/ (dostęp 19 VIII 2011)

5 http://dir.icm.edu.pl/pl/Sloownik_geograficzny/Tom_XII/471 (dostęp 19 VIII 2011)

6 Syrokomla W., Wybór poezji, Warszawa 1957, s. 142

wiać pytań w stylu: „*jak rozbudzić w córce pasję do historii?*”. To zadanie najpierw trzeba wykonać w domu. Łatwiej z pewnym bagażem wspomnień przedzierać się przez zawiloci dat, wydarzeń i postaci. Wyobcowanie z rodzimej historii izoluje nas przed tym, co historia daje: wspaniałą panoramę przeszłości. Trzeba odnowić w nas pojęcie „kultu przodków”. Zacznijmy od... kuchni. Nie pozwólmy, aby babciny przepis na drożdżówkę/kuch zaginął. Muszę wziąć przepis od mamy na bałuszkę, raz jeszcze upiec babkę ziemniaczaną!